Nr. 10. Lwów dnia 4. września 1897. Rok XXX. Tom LX.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wychodzi co sobotę w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem. W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro

Inseraty zamieszczają się za opłatą 8 ct. od wiersza trzyszpaltowego drobnym drukiem. Przy częstszem inserowaniu stosowny rabat.

Inseraty przyjmuje także biuro dzienników i ogłoszeń Karola Buchstaba, Lwów ul. Karola Ludwika l. 33.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. — Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

Ogólny rzut oka na rok rolniczy.

(Dokończenie).

Uprawa i przygotowanie roli należy bez kwestyi do najprzyjemniejszych zajęć rolnika z powołania. Wszak ta ziemia, którą od wieków przewracamy, pielęgnujemy, otaczamy opieką, podnosimy jej urodzaj i wydajność, nie jest jedynie żywicielką naszą, zwykłym towarem dorobku, handlu i zamiany, ale czemś więcej jeszcze: ona jest spuścizną przodków naszych, za którą tyle krwi i łez przelali, przyszłością dzieci naszych, wreszcie podstawą, punktem oparcia i tarczą dla nas samych, dopóki ją w rękach dzierżyć będziemy...

Każdą rolę należy w zasadzie zaraz po uskutecznionym sprzęcie płytko podorać dwu lub trójskibowcami, z wyjątkiem, gdyby nie miała dosyć czasu do odleżenia się, a jest dosyć sprawną i czystą, wtedy lepiej siać oziminę na jedną skibę; — np. po bujnym grochu, późnej mieszance lub niezaperzonej seradelli itp. Podoraną rolę dobrze jest przy suchem powietrzu uwlec raz i drugi, włóczkę powtórzyć celem uleżenia się szybszego i przyspieszenia wegetacyi chwastów, które następną orką się zniszczy. Pomiędzy podoraniem a orką pod siew trzeba zawsze zostawić odstęp czasu 25—30 dni, jeśli pierwsze ma mieć wogóle jaki cel i znaczenie. Pod buraki konieczną jest rzeczą przed zimą nagnoić i głęboko pługami Sacka odwrócić. Wogóle wszystkie pola przypadające pod jarzyny i okopowe mają na żimę być zorane z wyjątkiem tych, na które zimą lub wczesną wiosną gnój będzie wożony. Pod łubiny i kukurudzę orka wiosenna jest polecenia godną, jeśli ziemia nie całkiem jest czystą. Przed zimą wilgotna orka nie tyle szkodzi, ponieważ mróz poskibioną i ugniecioną rolę rozsadza, w innym czasie za to orze się tylko przy suchem powietrzu. Zimowe orki należy na wiosnę przed siewem przejechać spulchniaczami lub radłami. Siew powinien być dokonany rzędowo siewnikiem i nb. przy suchem powietrzu. Czas siewu najodpowiedniejszy dla siewu rzepaków od 6. do 10. sierpnia, dla pszenicy od 1. do 15. września, dla żyta od 6. do 25. września. Jarzyny na wiosnę siać, jak tylko da się najwcześniej. Im wcześniej się sieje, tem mniej potrzeba ziarna. Na dobrej roli można rzadziej siać, jak na gorszej. Wybór i gatunki ziarna zależą od okolic, klimatu, popytu. Każdy musi przyswoić sobie te odmiany zboża, jakie u niego najlepiej się udaje. Co do ziemniaków wychodzi się się najkorzystniej przy głębokiej uprawie, a płytkiem sadzeniu za pomocą dołownika lub znacznika. W bliskości miast starać się należy o gatunki doborowe i wczesne, któreby na targach jako jadalne chętny popyt i łatwy zbyt znalazły; na lżejszych natomiast ziemiach wypadnie się zadowolnić ziemniakami fabrycznymi lub pastewnymi. Koński ząb lepiej jest sadzić ręką zamiast siewnikiem rzędowym, w płytkie rzędy; przykryć lekko grabiami, a jak tylko ziarno wypuści pierwsze listki, zwlec w poprzek. Łubiny zależne są od podglebia i podług tego wypadnie siać żółty, biały, niebieski lub czarny. Mieszanki sieją się w różnych odstępach czasu, aby starczyły jako zielona pasza do drugiego cięcia koniczyny. Te ostatnie w różnych odmianach również jak lucerna, esparcetta, seradella i różne trawy, wymagają także odpowiedniej dla siebie ziemi, kultury i lokacyi w płodozmianie.

Żniwa, to pospolite ruszenie. Sprzątnąć — wedle przysłowia — to i baba potrafi, ale czy dobrze; zwłaszcza w czasie przekropnym i nieustalonej pogodzie, potrzeba wielkiej energii, bystrości i szybkiej oryentacyi, aby wyzyskać każdą chwilkę słoneczną, a nie wozić do gumien lub stert zboża wilgotnego. Na polu winny być w rezerwie wieloskibowce, jeśli zaskoczy deszcz, natychmiast przeprzęgać i pokładać ściernisko między kopami. Także i na wszelką

ewentualność i dla ludzi trzeba zawsze mieć naprzód obmyślaną i przygotowaną pracę, np. czyszczenie rowów, zbieranie kamieni, wyrywanie chwastów w sąsiednich okopowiznach itp., byle uniknąć zmarnowania choćby godziny, za którą i tak się płaci. Łąki przy większej ilości można zacząć kosić wcześniej, aby nie spóźnić się ze sprzętem siana. Co się traci na pierwszem cięciu, zyskuje się na drugiem.

A budowle? Cała sztuka uzupełniać je i stawiać nowe, możliwie małym nakładem, bez sadzenia się na wspaniałe, martwe i nie rentujące się gmachy. Dziwna rzecz, że najlepsze budynki, nieraz istne fortece, znajdują się na ziemiach gorszych, a przeciwnie niepokaźne, o słomianych dachach, prawie lepianki, stać będą wieki całe na ziemiach pszennych, żyznych i z natury bogatych. Każdy budynek gospodarczy jaki on jest, mieszkalny, szpichlerz, stodoła czy obora, trzeba zawsze obserwować od dachu, nie dopuścić w nim dziury, aby nigdzie nie zaciekało; a woda nie mogła szkodzić powale, murom, w końcu fundamentom.

Robotnik: dopóki na innej drodze np. akordowej lub z udziałem robotników w zysku, nie będzie można korzystniej ludzi urządzić, trzeba się trzymać zwyczajów, jakie są obecnie. A zatem na zasługach i ordynaryi pozostaną: włódarze, stelmach, kowal, stróż, fornale, rataje co najmniej; nie licząc obcych, którym się płaci, tak od skoszonego i ustawionego morga zboża, jak od wybranego morga buraków lub ziemniaków. Jedni jak drudzy przebywają obecnie wielką przemianę pod względem społecznym, cywilizacyjnym i ekonomicznym, a nam chlebo- czy pracodawcom bądź co bądź liczyć się wypada z tym ruchem i prądem naszej młodszej braci, której zaufanie i szacunek pozyskamy, nie sentymentalizmem lub schlebianiem, lecz uczciwem i dobrem obchodzeniem się. Chłop dobrze widzi, jak jego pan żyje i gospodaruje. Im gorliwsza praca około roli i dobytku, im więcej dbałości i życzliwego postępowania wobec podwładnych, okazania im sprawiedliwości, życzliwej rady w potrzebie, a pomocy i współczucia w nieszczęściu, tem lepszy będzie panował wzajemny stosunek. Pod względem materyalnym, nie system, nie niezmienna reguła; ponieważ gdzieindziej nie jest lepiej, więc i u mnie może być tak samo — ale roztropność i zdrowy rozsądek nakazuje tak chłopa uposażyć, aby nie potrzebował kraść, lecz żeby mu było znosnie, bez głodu i chłodu*) z nami pracować, inaczej drapnie gdzie pieprz rośnie, w Brazylii lub Ameryce będzie szczęścia szukał.

Gdzie jest rządca, obowiązkiem jego będzie, oprócz nadzoru całego gospodarstwa i prowadzenia tegoż, utrzymywanie ad hoc powierzonych mu regestrów i wykazów, zapisywanie czynności gospodarczych. Nadto rządca winien jest znosić się z dziedzicem przy każdej sposobności i potrzebie, zdawać mu raporta i wypełniać odbierane instrukcye. Ważniejsze książki jako podręczniki powinny być zaprowadzone w każdem gospodarstwie: 1. książka zasług, 2. najmu, 3. inwentarzy żywych, 3. inwentarzy martwych, 5. zboża, 6. sprzętów i wysiewów i 7. nabiału etc., wreszcie książka kasy, w której wszelkie dochody i rozchody należy bezzwłocznie wciągać i odnośne kwity dowodowe zaopatrzyć bieżącym numerem. Odbierane rachunki składają się do teki a po dokładnem zrewidowaniu natychmiast się płaci.

Oto kilka uwag i spostrzeżeń o gospodarstwie i roku wiejskim bez wypowiedzenia wszystkiego, co jest do powiedzenia i bez odkryć nowych i nieznanych, przypominając z Supińskim, że „postęp i położenie rolnictwa nie zależy wyłącznie ani od rozległości ziemi, ani od instytucyj kredytowych, ani od sztucznych kombinacyj, one polegają w znacznej mierze i przedewszystkiem na uzdolnieniu rolnika“.

St. Remb.

---

*) Żeby miał izbę ciepłą i wystarczające pożywienie, żeby żona jego była rządna, schludna i nie pijaczka, w to musi wejrzeć chlebodawca — inaczej chłop zmarnieje.

O świniach.

I.

Nikt jeszcze nie uszedł losom przeznaczenia — to niech mię tłumaczy, że już nie mogę dłużej powstrzymać się, aby bodaj z udręczeniem czytelnika nie zaczepić o przedmiot, o którym nawet mój przyjaciel Peredon Kurdyaga wspomina tylko z wielką wstydliwością, przepraszając przy każdej wzmiance wszystkich obecnych a wreszcie i „soneńko na nebi“, a odczuwając dlań równocześnie nader wielką i na głębokich podstawach opartą admiracyę.

Łaskawy czytelnik domyślił się zapewne, o co tu chodzi — o nic więcej, jak tylko o tę świnkę za pozwoleniem, o to wysoce pożyteczne stworzenie, które swym jednostronnym prozaizmem nie mogąc podbić naszych sercowych sympatyj, na tem większą uwagę zasługuje w chwili obecnego przesilenia ekonomicznego.

Przedewszystkiem z radością mogę skonstatować, że w mej najbliższej okolicy przynajmniej daje się w ostatnich latach spostrzegać niejaki postęp w hodowli i wypasie świń między ludem. Nietylko że wyżywienie jest racyonalniejsze, że wieśniak pozbywa się dawnych przeświadczeń o wymogach tych omnivorów, ale zarazem nauczył się już cenić zalety ras szlachetnych. Jeszcze trochę więcej świadomości i racyi w hodowli i nieco lepsza organizacya handlu jarmarkowego, który w obecnym stanie rzeczy oddaje nabywcy wszelkie korzyści monopolisty; — a hodowla świń pomiędzy ludem stałaby się mogła dla wielu okolic znakomitą dźwignią z upadku materyalnego. W obecnym stanie rzeczy są to dopiero małe i nieznaczne początki ku lepszemu, a jednak widać już błogi wpływ tego nieznacznego ruchu na cały ustrój gospodarstw włościańskich, a nie rzadko całe wypłodnictwo szczupłego pólka włościańskiego skierowane jest ku tej hodowli. Rodzina włościańska koncentruje całą swą możność produktywną około chlewni, bo tam wzrasta nadzieja wydobycia się z długów, ztamtąd w ogólności przyświeca coś różowego na tle szarem i częstokroć bez wyjścia. I. ciekawy gdzieniegdzie można widzieć obraz; — taki mieszkaniec naddniestrzańskiej włości zamiast jęczmiennej lub hreczanej, zajada ryżową kaszę, pod włoskiem lub może gdzieś pod azyatyckiem niebem wyrosłą, przegryza placki z bukowińskiej lub wołoskiej kukurudzy, łata niedostatki bulbą, kapustą i fasolą, chleba mało kiedy używa, bo go niema, a pólka swe obsiewa koniczyną, wyką, ziemniakami, owsem, bobem, bo to wszystko najlepiej zużytkować może w hodowli świń. Szczególnie

Jeszcze o Wystawie Rymanowskiej.

(Korespondencya z Sanockiego).

Wprawdzie w nrze 26. i 3. „Rolnika“ były sprawozdania z tej wystawy, ale obydwa tej treści, że ten co jej nie widział, nie potrafi sobie wyobrazić, co tam było albo nawet nabierze wprost przeciwnego i to ujemnego wrażenia. Żałować należy, że wystawa rymanowska nie doczekała się recenzenta życzliwiej usposobionego — gdyż bez porównania więcej zasługiwałaby na pochwały niż np. wystawa krakowska, o której wszędzie było głośno.

Opisując jakąś wystawę, zdaje mi się, że tak ją trzeba przedstawić, aby czytający oprócz ogólnego poglądu naukowego wiedział, gdzie i u kogo czego szukać. Nie jest to kramarską reklamą ale czysto obywatelską, uczciwą informacyą.

Nie mogę dokładniej opisać pojedyńczych sztuk co do ich wagi, mleczności itp., bo nie wybrałem się z tym zamiarem. Powyżej naprowadzone okoliczności zmuszają mię choć nieudolnem piórem w przybliżeniu przynajmniej jej obraz skreślić.

Z góry zaznaczam, że hodowcy sanoccy przedstawili tylko małą część tego, co w domu mają i niech nikt nie myśli, że tam były sztuki specyalnie na wystawę przygotowane. W oborach na wystawie reprezentowanych cały stan bydła jest taki, jaka była próbka w Rymanowie, a jeżeli się znajdą Tomasze niewierni, to zapraszam ich na zwiedzenie obór, ręcząc za gościnne przyjęcie.

Bydło na wystawie rymanowskiej dzielę na trzy kategorye: Simmenthale pełnej krwi, pół krwi i włościańskie o wybitnym typie „wzdowskim“, jak go nazywa autor „Trzech wystaw“.

Obory czystej krwi simmenthalskiej z Zarszyna, Bukowa i Niebieszczan są prawie na równi co do czystości i szlachetności rasy. Zarszyn zajmuje jednak pierwsze miejsce, gdyż forsownem żywieniem doprowadził swoje bydło do nadzwyczajnych rozmiarów. Bydło z trzech powyższych obór jest tak piękne, że może śmiało stanąć do walki o palmę pierwszeństwa na wystawach światowych.

Obora niebieszczańska szczęśliwym trafem dostała znakomitego reproduktora, o czem przekonaliśmy się z cieląt przedstawionych razem z matkami. Właściciel powinien tego buhaja trzymać możliwie najdłużej, a potem jeszcze Komitet Tow. gosp. mógłby go gdzieś przeznaczyć do innej obory, aby jak najwięcej potomstwa po sobie zostawił.

Jak się przedstawiało bydło z Bukowa mimo przed trzema tygodniami przebytej ciężkiej zarazy pyskowo-racicowej, najlepszy dowód w tem, że sztuki przeznaczone na sprzedaż, mimo wysokiej ceny, znalazły chętnych nabywców i wszystkie sprzedane zostały.

Obory pół krwi były z Odrzechowy, Trześniowa, Rymanowa, Wróblika, Niebieszczan i Leszczowatego. Między temi oborami już zachodziły znaczne różnice i tutaj łatwiej przyznać pierwszeństwo jednej nad drugą. Pomnażanie tych obór powinien sobie Komitet Tow. gosp. wziąść za zadanie, gdyż one mają dostarczać materyału rozpłodowego męzkiego dla tysięcy krów bydła włościańskiego. Między niemi pod każdym względem pierwsze miejsce zajmuje obora edrzechowska, kierunek jej jest mleczny; jest ona wyrównana, co w oborach pół krwi bardzo trudne i prawie niemożebne. Tutaj stało się to dlatego, że cały materyał żeński składał się z bydła wzdowskiego, które właśnie z dobrego wyrównania było znane. I ta obora przedstawiła z matkami cielaki, o których ojcu muszę to samo powiedzieć, co wyżej o niebieszczańskim; a gdy się weźmie na uwagę, że niebieszczańskie cielęta pochodziły od matek pełnej krwi a te od pół krwi, to może buhaj odrzechowski nawet przewyższa tamtego.

Drugą oborą pół krwi była obora trześniowska, tutaj muszę podnieść to samo, co przy poprzedniej, tj. wyrówna-

---

nadzwyczajną uwagę poświęca uprawie koniczyny, która w samej rzeczy w uprawie bardzo intenzywnej daje mu stosunkowo ogromne korzyści.

Uparty konserwatyzm włościanina ma swoją dobrą i złą stronę, z jednej strony zachował go od szkód i niepowodzeń, jakie tak często łączą się z nowatorstwami, z drugiej zaś powstrzymał postęp racyonalny. To też postęp byle jaki w gospodarstwie ludowem zaczyna się tak słabymi śladami, że dobrze i długo wżyć się trzeba w wewnętrzne stosunki, aby można dojrzeć ruch wskazówki tego mikrometru. Gdy zaś coś podobnego na jakiemś polu produkcyi ziemiańskiej daje się wyraźnie spostrzegać, to jest to postęp zdrowy, bo to prawdziwy *vox populi*, kwintesencya trzeźwego chłopskiego rozumu.

Ubrawszy się w koturn apologety hodowli, która, pomimo, że się o niej bardzo dużo mówi, może dlatego w praktyce bardzo niedołężnie postępuje, naprowadzam objawy z najbliższej mi praktyki włościańskiej na dowód, że nie żadne stronnicze amatorstwo, nie żaden zapał fanatyka każe mi kruszyć kopie, ale jedynie silne i na długoletniej praktyce oparte przekonanie, że we wielu naszych stosunkach hodowla trzody powołaną jest do złagodzenia ciężaru obecnej sytuacyi, przez najwyższe spieniężenie ziemiopłodów, odpowiadających najbardziej stosunkom miejscowym, których uprawa dla ceny targowej stała się wcale niemożebną. Nie jest to wprawdzie żadnem poważnem poparciem wyrażonych myśli, ale zawsze jakimś pewną wartość dla praktyki mającym argumentem, że ogół naszych współobywateli, którzy ze względów rytualnych nic w tym kierunku zdziałać nie mogą, wyraża się zawsze z wielkim szacunkiem o tym niestety zakazanym owocu. A ludzie ci z wrodzoną sobie przebiegłością śledzą najsubtelniejsze tętna ekonomiczoego życia narodu i oryentują się doskonale w każdej sprawie. Otóż sławetny ten areopag uznaje tę hodowlę za bardzo dobry interes, tylko biada, że ma jedną wielką wadę, bo „der Jid darf es nicht halten“. No — jeszcze by tego potrzeba, żeby i tej wady zabrakło — chwałaż ci przeto mądry prawodawco, gdyż prawdopodobnie w przewidzeniu tej nieszczęsnej kryzy, jednem pociągnięciem pióra uwolniłeś nas od konkurencyi straszniejszej niż wszystkie inne, które nas gniotą.

Oprócz głównych, namacalnych korzyści, łączy w sobie hodowla trzody mnóstwo innych zalet, które szczególnie w naszych stosunkach agrarnych są wielkiej wagi. Nie ma hodowli, któraby przedstawiała tyle gibkości i podatności do wymagań chwili, a przyczyna leży w samej naturze rzeczy, w nadzwyczajnej mnożności gatunku w wszechświatowem znaczeniu produkowanego towaru, w szybkim

nie. Obie te obory są prawie równe; ja przyznaję jednak odrzechowskiej wyższość nad trześniowską, a inny będzie przeciwnego zdania i obaj będziemy mieli racyę. bo każdy z nas szukać będzie tego, co jemu się osobiście lepiej podoba. Obora trześniowska niegdyś była rywalką ale szlachetną wzdowskiej. Te dwie obory szły obok siebie równo i żadna co do jakości nie ustępowała drugiej, była tylko różnica w ilości. Wzdowska była więcej znana, bo jej właściciel miał rozległe dobra, hojnie więc rozporządzał znacznymi funduszami na ten cel, trześniowskiej zaś był i jest dzierżawcą, jednak oborę utrzymał i podniósł, kiedy wzdowska ze śmiercią ś. p. Teofila Ostaszewskiego pogrzebaną została.

O oborze rymanowskiej wstrzymuję się ze zdaniem obecnie, bo jest to obora całkiem nowa powstała od roku w części z zakupu zwiniętej obory Widackiej i wielu innych, przyszłość dopiero pokaże, co właściciel z niej zrobi.

Obora wróblicka ma pojedyncze krowy olbrzymie ale brak jej wyrównania, za to młodzież przedstawiała się bardzo ładnie i jeden naprzykład buhajek 10-miesięczny ważył 415 kg a były i lepsze.

Obora prywatna z Pobiedna, o której tu także nadmienię, należała do słabszych i właściciel sam to uznał, ogłaszając, że jest cała na sprzedaż. Przypuszczać należy, że zamiast iść powolną drogą ulepszania tego bydła a sprzedawać zbyteczny materyał żeński z Odrzechowy, daje go do Pobiedna. Z tego jednak nie wynika, aby to bydło było złe, tembardziej, że obora nie jest zarodową ale prywatną; moglibyśmy się nazwać szczęśliwymi i blizkimi już celu, gdyby już w całym kraju było takie bydło.

Obora niebieszczańska powstała widocznie na bardzo nierównym materyale, widoczny jest jednak doskonały kierunek i jeżeli właściciel nie ustanie w pracy, to wyżej wymienione mają niebezpiecznego rywala.

Włościańskich obór zarodowych było trzy, tj. Odrzechowa, Długie Zarszyn i Haczów. Obory z Odrzechowej i Haczowa przedstawiły sztuki zakupione dla nich przez Komitet, od których dochowały się już doborowej młodzieży własnej. Obora zaś Długie Zarszyn posiada piękne sztuki rozpłodowe własne, subwencyonowane przez Komitet i od nich liczny przedstawiono dochowek bardzo dobry.

Do reszty bydła włościańskiego w zupełności się stosuje artykuł w nr. 3. „Rolnika“ o „Trzech Wystawach“. Komitet wystawowy zebrał kolekcyę jałówek po buhajach Simmentalerach od krów włościańskich, czysto krajowych. Na niej najlepiej każdy mógł widzieć, że to bydło nadaje się do podniesienia stanu zaniedbanego bydła krajowego.

Żałować wypada, że nie było obory z Dwernika, widziałem kilka buhajów ztamtąd i musiałyby one pod każdym względem nawet wybrednego zadowolnić. Już samo położenie Dwernika nadaje się nadzwyczaj do produkowania silnego, zdrowego i zahartowanego na ostre powietrze bydła rozpłodowego. Miejscowość ta leży w rejonie połonin oddalona od kolei o 6 mil, a zatem skazaną jest na żywienie tylko paszą naturalną, tj. sianem i owsem. Było jeszcze bydło z Klimkówki, między którem można było się dopatrzeć i wcale niezłych sztuk. Uwaga ta odnosi się do części obory z domieszką krwi simmenthalskiej, bo o drugiej części bydła, którą wystawiono pod nazwą „Czerwonego krajowego“ nie wspominam, gdyż jako nie simmenthalskie, właściwie do wystawy rymanowskiej nie należało.

Wystawa rymanowska jest dowodem, o ile usiłowania Komitetu Tow. gosp. uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Wystawa ta miała dość obszerny program, bo nietylko bydło ale konie, trzoda i drób miały być jej przedmiotem. Komitet urządzający trzymał to jakby w sekrecie. Dokładne programy i zaproszenia do wzięcia udziału w wystawie powinny być rozesłane do wszystkich członków Oddziału sanockiego i znanych hodowców w kraju. A tak w innych działach obesłali wystawę tylko ci, co się o tem przypadkowo dowiedzieli i wskutek tego te działy poboczne przedstawiły się bardzo skromnie. Wielu jest u nas takich, co jeszcze bydła pokazać nie mogli, ale natomiast konie, trzodę i drób. Wystawa koni świeciła pustkami, bo zaledwie było sztuk kilkanaście.

Konie z Grabownicy były najlepsze. Hodowca tamtej-

---

rozwoju fizycznym i w nader żywej obrotności włożonej weń pracy i kapitału, szczególniej w hodowli ras kulturnych. Lecz na tem nie koniec — hodowla ta wymagająca wiele pracy, podaje produktywne zajęcie całej rodzinie włościańskiej właśnie w tej porze, gdy innego zajęcia nie ma, co jest również bardzo ważnym czynnikiem, szczególniej u nas, gdzie na rozdrobnionych gruncikach jest mnóstwo zjadaczy chleba, nieznajdujących jeszcze w porze naszej długiej zimy jakiejkolwiek pracy, a sprawiających tyle kłopotu szlachetnym dążeniom przyjaciół przemysłu domowego.

Jeszcze bym mógł coś powiedzieć o dalszem i niby z kłębka poprzedniego rozwijającem się znaczeniu tego kierunku hodowlanego, ale mógłby mnie ktoś posądzić o mrzonki, tem bardziej, że dają się słyszeć u nas nawet z ust poważnych zdania, jakoby kierunek hodowlany, jaki kolwiek, stawiał jakieś niebezpieczeństwa socjalno-ekonomiczne w perspektywie. Zapewne, że taka poczwara pasterstwa, z jaką się tak często u nas spotkać można —idylla, a raczej tren na sznurku z jedną krową lub bykiem, którego napchanie żołądka (ludzką krzywdą w sąsiedztwie miedzy) okupionem jest ceną 1-go dnia roboczego — lub nawet ogromna obora wypuszczonych na sztuki krów mego najbliższego sąsiada, a wreszcie utrzymywanie udomowionych dzików, które w braku pastwiska odżywiają się przeważnie tem, co już raz zjedzonem zostało — to wszystko w naszych czasach grozi ze wszech stron niebezpieczeństwem. Jednak kierunek hodowli byle jaki zastosowany do wymagań naszych czasów, przy którym osiąga się lepszą dochodność z ziemi, podwyższając wartość tejże, zapewnić może pod każdym względem lepszą dolę, a jeźli chodzi o pracę, to suma tejże w racyonalnym kierunku hodowlanym będzie większą jak w jakim innym zbankrutowanym systemie. Nie straszmy się zatem, bo szkoda czasu, gdy do bram naszych kołacze konieczność reformy — aby niebyło za późno Ot po prostu trzeba nam nieco wyżej zakasać ręce — produkować to, czego świat potrzebuje i przyczem nasza ziemia podupadła w plenności odżyje, trzeba nieco lepiej poganiać rumaka naszego postępu, bo ubieżono nas na daleką metę, a lekki nasz truchcik z przeszkodami będzie tylko dalszem zacofaniem wśród raptownego ruchu ekonomicznej machiny reszty świata.

Władysław Spausta.

(Dokończenie nastąpi).

szy przedstawił kilka sztuk jednakowych a doskonałych — tutaj można było obserwować i uczyć się. Tak są one jednakowe, że gdy kto raz widział konie w Grabownicy, to gdziekolwiek pojedyńczego ztamtąd zobaczy, pozna jego pochodzenie. Zresztą konie te mają już swoją sławę z torów galopowych i kłusowych. Niejako rozszerzeniem tego stada są konie z Lipy, gdyż powstało ono z zakupna matek grabownickich, które do stanowienia są zawsze tam posyłane. Z Lipy była matka ze źrebięciem i roczniakiem; klacz ta wszędzie musi należeć do pierwszorzędnych koni tak ze względu swojej osobistej urody, jak i przelewania przymiotów na potomstwo, co widzieliśmy na dwojgu źrebiętach. Szkoda, że z powodu znacznego oddalenia, Lipa nie przedstawiła kolekcyi młodzieży.

Bardzo ładnego ogiera szpaka Khedywa przedstawiono z Płonny. Było jeszcze kilkanaście koni dworskich i włościańskich wcale niezłych lecz nie zasługujących na szczegółową wzmiankę.

Trzoda chlewna była nie liczniej wystawiona a zdaje się, że z powyżej przytoczonych powodów. Co do jej jakości wystarczy powiedzieć, że pochodziła z Zarszyna.

Był jeszcze drób i gołębie ale że uniwersalistą nie jestem więc zostawiam ten dział wystawy specyaliście. Z tego nie wynika, abym chów drobiu rasowego lekceważył ale przeciwnie, uważam go za ważną gałąź gospodarstwa domowego i nie chcę jej zbyć byle czem.

Dublańczyk.



Z Wystawy w Rymanowie: **Edelweiss** (patrz str. 78).

Środki przeciw zarazie pyskowo-racicowej.

P. Vibrans z Wendhausen w Niemczech pisze w *D. Landw. Presse*, że w swej oborze używa do posypywania nawozu superfosfatu dla związania ulatniającego się amoniaku i węglanu amonowego. Środek ten miał jeszcze ten bardzo pożądany, choć nieoczekiwany, skutek, że podczas panującej w całej okolicy zarazy pyskowo-racicowej — bydło jego pozostało zupełnie zdrowe. Zamiast kwasu fosforowego w superfosfacie używał on z takim samym dobrym skutkiem przeciw tej chorobie rozcieńczonego kwasu siarkowego, którym skrapiał nawóz w stajni, bez jakichkolwiek złych wpływów na nogi zwierząt.

* * *

D. Oberbadische Viehzüchter podaje przepis weterynarza Jensch'a z Rheinsbergu koło Poczdamu, którego zastosowanie okazało się bardzo zbawiennem w wielu okolicach w Badeńskiem i i. — Jensch naprzód ostrzega przed wszelkiem pędzlowaniem szczecinowymi choćby miękkimi pędzlami, gdyż tym sposobem rozdrapuje się nieraz gojące się już ranki w błonach ślazowych i przewleka się chorobę. Następnie zaleca kwas azotowy jako środek leczący i zapobiegający (prophylaktyczny). Według tego przepisu bierze się: łyżkę stołową (ok. 15 gr.) stężonego kwasu azotowego i miesza w jednym litrze wody, a z tego każdemu bydlęciu do poidła daje się 2 do 3 łyżek. Jeżeli zarazy jeszcze nie było w oborze to było pozostanie i nadal zdrowem; gdy jednak zaraza już przed użyciem kwasu azotowego wybuchła to po 3-ech dniach ustawać mają dalsze wypadki zarażania się — a po tygodniu takiego pojenia wszystko bydło jest zdrowe. Racice powinny być gruntownie oczyszczone, wymyte i wysmarowane tłuszczem lub smołą drzewną, aby powstrzymać zarody choroby od zagnieżdżenia się w nich. Wymiona należy także przed i po dojeniu dobrze wymyć wodą do której na 3 litry dodano 1 łyżkę kwasu azotowego. Przy takiem postępowaniu nie występują nabrzmienia na racicach i wymionach. Gdy się świniom i cielętom zadaje także do poidła po jednej lub dwie łyżki tak samo rozcieńczonego kwasu azotowego, to nie chorują wcale, chociażby jadły mleko od krów chorych.

Wspomniane pismo dodaje, że sposób ten był zastosowany w stajniach browaru związkowego w Waldheim w Palatynacie i że rzeczywiście pomimo panującej wokoło zarazy, bydło tamtejsze pozostało zupełnie odpornem.

* * *

Świeżo znowu czytamy w „*Zeitschrift des landwirt. Kam. f. Schlesien*“ o nowym środku, używanem w gospodarstwie Schmarse koło Züllichau. Chore krowy otrzymywały odwar z wrzosu zwykłego (*Erica vulcaris*); dawano na sztukę garść wrzosu na 10 litrów wody i wyzdrowiały po 3 dniach. Krowy piją ten odwar chętnie, a gdy się go użyje jako środek zapobiegający, to bydło ma pozostawać zdrowem pomimo nawet umyślnej sztucznej infekcyi (zarażania). Środek to jak widzimy bardzo tani i nie może być niebezpiecznym, wartoby się więc o jego skuteczności przekonać.

M—i.

Tępienie wołków zbożowych.

(Odpowiedź panu. M. M. w Szczepłotach.)

Okazy nam przesłane są rzeczywiście wołkami prawdziwymi (*Sitophilus grossarius*) i bardzo szkodliwymi gośćmi w szpichlerzach. Od dawna starano się wynaleźć skuteczny środek do ich wytępienia. Zalecano więc przewietrzanie silne spichlerza w czasie lata, i pozostawienie go próżnym, bez zboża, przez cały jeden rok. — Naturalnie środek ten bardzo trudny do zastosowania bo nie ma gdzie zboża podziać, gdy się go ma większe ilości. Zwykle jednak pomaga, bo wołki zdychają z głodu lub wynoszą się.

Najradykalniejszym środkiem niedawno w Niemczech i w Królestwie wypróbowanym ma być dwusiarczek węgla, płyn łatwo ulatniający się, o bardzo przykrej duszącej woni. P. Zd. Zieliński sekretarz towarzystwa ogrodniczego w War-

szawie badał skuteczność tego środka i kilku innych jeszcze i zdawał sprawę przed kilku miesiącami w Warszawie z wyniku swoich badań. Okazało się, że najsilniej ze wszystkich trucizn, których skuteczność badano, silniej nawet niż sinek potasu (kwas pruski) działa na wołki dwusiarczek węgla. Aby wołki w zbożu wyniszczyć, należy wśród kup ziarna w kilku miejscach poumieszczać miseczki gliniane lub jakiekolwiek otwarte naczynia z dwusiarczkiem węgla i natychmiast kupy takie przykryć nieco wilgotnemi płachtami obciążając je po rogach, aby dobrze przylegały i aby się ten płyn zbyt szybko nie ulotnił. Okienka spichlerza i wszystkie szpary w podłodze itp. trzeba dobrze pozatykać np. zasmarować gliną lub czemś pobobnem i nalać potem po podłodze jeszcze dwusiarczku węgla. Można też i w same kupy zboża ponalewać tego środka, bez szkody dla ziarna. Powinno się to wykonywać szybko, gdyż woni, duszącej tego płynu nikt długo znieść nie potrafi. Po 2 dniach wołki w zbożu wyginą, należy jednak jeszcze raz operacyę tę powtórzyć, aby zniszczyć te, które jeszcze ze szpar różnych powyłażą. Dwusiarczku węgla ($C S_2$) dostać można w każdej większej drogueryi. Przy jego użyciu trzeba postępować ostrożnie, by go nie zbliżać do ognia ani do żarzących sięwęgli, gdyż bardzo łatwo się zapala i wybucha. Przykra woń trwa tylko tak długo, dopóki się płyn nie ulotni zupełnie, potem znika bez śladu i bynajmniej ziarnu się nie udziela. Środka tego używano już i w Niemczech, i jak widać z doniesień, z dobrym skutkiem.

Do przykrywania kup zboża najlepsze są płachty nieprzemakalne, takie, jakich się używa do przykrywania wozów maszyn itp., ale i zwykła płachta dobrze zwilżona wystarcza.

Inny środek podaje jedno z czasopism niemieckich. A mianowicie: aby wypędzić wołki ze zboża, ma być dobrze mięszać ziarno z czystym przesianym kwarcowym piaskiem. Wołki wyłażą wtedy na wierzch kupy, gdzie je można zebrać, a te co zostają wewnątrz ginąć mają z głodu. Piasek od ziarna oddzielić potem można na sitach. Przez zasypywanie piaskiem szpar w podłodze można też podobno wypędzić wołki ze spichlerza. Ten środek jednak byłby możliwy tylko przy małych ilościach ziarna.

Wreszcie przytoczymy ciekawe doniesienie jednego z praktycznych rolników niemieckich, który opowiada, że ze śpichlerza gruntownie od dawna zarażonego wołkami, pozbył się ich zupełnie, gdy raz na parę miesięcy napakował tam pełno świeżego mocno pachnącego siana łąkowego. Wołki od tego czasu znikły zupełnie i nie pokazały się więcej. Być może, że tak zwana kumaryna, pachnąca lotna substancya, zawarta w każdem dobrem sianie, działa podobnie zabójczo na wołki jak dwusiarczek węgla, albo jest mocno dla nich nieprzyjemną. Byłby to więc środek w wielu razach bardzo łatwy i dobry. *K. M.*

Motylica.

(Odpowiedź panu E. H. w Horożaneé.)

Przyczyną zarazy motylicowej są robaki płaskie, zwane motylicami, (*Distomum hepaticum i lanceolatum*). Żyją one jako pasorzyty we wątrobie i w worku żółciowym u bydła rogatego, owiec i kóz i powodują często, zwłaszcza u owiec śmierć zwierzęcia po dłuższej lub krótszej chorobie. Choroba objawia się brakiem chęci do jedzenia, brakiem krwi i ogólnem widocznem osłabieniem. Motylice żyją w swem stadyum młodocianem, jako pasorzyty, w małych ślimakach błotnych, z których dostają się na listki traw i roślin nadbrzeżnych w miejscowościach mokrych. Zwykle siedzą one przylepione pod listkiem tuż nad samą ziemią. Najwięcej ich jest w końcu wiosny i z początkiem lata, a więc zwykle w drugiej połowie czerwca — zwłaszcza po deszczach długotrwałych. Gdy bydlę lub owca zje ziele z motylicami, rozwijają się one w dwunastnicy i wędrują z tamtąd do wątroby.

Nie posiadamy środka, aby zabić motylice, które się już do zwierzęcia dostały. Można tylko przeciwdziałać ogólnemu osłabieniu i wycieńczeniu bydlęcia przez posilną karmę. Dodatek soli 15 gr. dla bydła, a 7–8 gr. dziennie dla owiec jest bardzo wskazanym, gdyż sól działa zabójczo na zarodki motylic, które jeszcze siedzą w jelicie, a do wątroby nie weszły.

Przedewszystkiem jednak trzeba unikać paszenia owiec i bydła na pastwiskach podmokłych, i w pobliżu kałuż ze stojącą wodą. Na pastwiskach nawet względnie suchych, w czasie długotrwałych deszczów mogą się znajdować motylice, trzeba więc wybierać wtedy miejsca najwyżej położone, które najprędzej obsychają. Zresztą obszerniej o motylicy u *Królikowskiego* w *Hygienie zwie ząt domowych*, Lwów 1897, str. 52 i 358. *K. M.*

Z obór zarodowych.

(Zobacz rycinę na str. 77, wykonana podług fotografii zdjętej w czasie wystawy w Rymanowie w czerwcu b. r.) Edelweiss, buhaj importowany rasy Simmenthal, maści żółtej z głową białą. Urodzony w sierpniu 1894 r. w Szwajcaryi, zakupiony przez Komitet Tow. gosp. w r. 1895 należy do obory pełnej krwi simmenthalskiej p. Kazimierza Jadowskiego w Bukowie. Zamówiony został obecnie przez ks. Witolda Czartoryskiego do Pełkiń.

KRONIKA.

Komisya wysłana za granicę przez Komitet Tow. gosp. celem zakupna bydła rozpłodowego oraz nierogacizny, wyjechała już z początkiem tego tygodnia i bawi obecnie w Szwajcaryi w ojczyźnie Simmenthalów. Ztamtąd udaje się komisya jeszcze w Badeńskie i do Bawaryi górnej.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie. Magistrat miasta Krakowa ogłasza, że w dniu 23. września b. r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne gospodarskie i włościańskie. Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu przyległym, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24. września b. r. (w piątek) odbędzie się jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Pytania i odpowiedzi.

Proszę o odpowiedź na następne pytania:

Pytanie 16. *a*) Wywożenie świeżo sprodukowanego nawozu codziennie ze stajen, przedstawia znaczne korzyści; na jakich gruntach może być racyonalnem takie wywożenie nawozu celem pomnożenia zapasu azotu i jakie należy zachować reguły przy takim systemie.

b) Ile wynosi powiększenie wagi i miąższości nawozu przy wywozie świeżych odchodów z podściółką i czy fermentowanie na gnojowniku może być z korzyścią zaniechane?

Pytanie 18. *a.* Czy wypędzanie na pastwisko cieląt ssących i odłączonych przy nie ujmowaniu obroku w ziarnie może dla rozwoju i zdrowia cieląt być wskazanem i korzystnem?

a) Czy opasanie jałówek $2^1/_2$ i 3-letnich może być równie korzystne jak byków tego samego wieku?

b) Ile przybytku dziennego na wadze wymagać należy od jałownika na pastwisku i jaka jest normalna różnica przyrostu na dorosłych wołach w porównaniu z jałownikiem?

E. H. w Horożance.

Pytanie 19. Proszę o podanie dobrego, wypróbowanego sposobu kiszenia ogórków na zimę tak aby się przez dłuższy czas dobrze trzymały. *M—a z P.*

Pytanie 20. Jakie jest najpraktyczniejsze, łatwe dla obsługi i dogodne dla żywienia nierogacizny urządzenie żłobów w chlewach. Proszę o przykład dla chlewów z kurytarzem środkowym między dwoma rzędami klatek. Z jakiego materyału są najodpowiedniejsze? *M.*

Pytanie 21. Czy kapusta pastewna zakiszona utrzyma się tak długo jak głowiasta i czy może służyć za pokarm dla ludzi. Może kto z Szan. czytelników ma pod tym względem jakie doświadczenie? *K. R. w B.*

Wiadomości handlowe.

Lwów dnia 3. września. Wobec osłabionej tendencyj na targach zagranicznych i u nas usposobienie osłabło a ceny się obniżyły.

Pszenica gotowa 10·——10·20, żyto gotowe 7·50—7 80, owies obroczny 5·90—6·40, jęczmień 6·50—8·—, rzepak 13·——13·25, lnianka 7·25— 7·75, groch 6·75— 8·—, wyka —·———·—, bobik —·———·—, hreczka 7·25—8·—, kukurudza nowa 6·— 6 50, stara —·—– —·—, Chmiel za 56 *kg* nowy 55·——60·-, koniczyna czerwona —·——·—, biała —·———·—, szwedzka —·-——·—, tymotka —·———·—, spirytus loco stacya kolei gotowy 17 25—17·50, na termina 15·25—15·50. Wszystko za 100 kilogr. loco Lwów. *Bank rolniczy we Lwowie.*

Z giełdy zbożowej. Wiedeń 3. września. Wczorajszy obrót przyniósł znów poważną zwyżkę, która opierała się głównie na tem, iż w tym tygodniu na targach krajowych było mało dowozów, co zresztą w czasie robót polnych nie jest niczem nadzwyczajnem.

Notowano: pszenicę na jesień 12·10, 12·13, na wiosnę 11·97, 11·15; żyto na jesień 8·88, na wiosnę 9·05, 9·07; owies na jesień 6·46, 6·48; kukurudzę na wrzesień-październik 5·32, 5·34; rzepak na wrzesień 13·85, 13·95.

Wiedeń 30. sierpnia. *Z targu na bydło w St. Marx.* Na dzisiejszy targ spędzono: wołów galicyjskich 112, bukowińskich 134, węgierskich 2.383, niemieckich 311 sztuk, nadto na targu kontumacyjnym było w dniu 28 b. m. 221 sztuk, w tej liczbie — sztuk z Galicyi. Razem było 3.160 sztuk wołów opasowych i 1.998 sztuk bydła innego.

Z powodu o 500 blisko sztuk mniejszego dowozu ceny ukształtowały się korzystniej. Popyt znaczny, targ ożywiony. W porównaniu z ubiegłym tygodniem ceny podniosły się o 2 zł. 50 ct. na 100 kg.

Płacono za woły galicyjskie średnie 35 do 39·— zł., najlepsze 40 do 41 zł., za węgierskie średnie 30 do 35 zł., wyjątkowo do 40·— zł, za buhaje podtuczone 26 do 34·— zł. za 100 *kg.* żywej wagi.

Os. Birnbaum, Pragerstrasse 11.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Kazimierz Miczyński.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ ul. Sobieskiego l. 16. pod zarz. Franciszka Katnera.